

Szpilki

Nr 31 Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

22.VII. 1938

Z powodu słynnego okólnika premiera Składkowskiego o burzeniu murów i malowaniu parkanów



Bitwa pod parkanami

Fot. Zenon Wasilewski

WIEDEN 1938.

Rozmowa telefoniczna w Wiedniu:

— Hallo! Czy to mieszkanie pana Izaaka Cohna?

— Tak jest.

— Czy mogę mówić z panem Cohnem??

— Jestem przy aparacie...

— Dzień dobry! Tu Mayer... Co słyhać?

— Dziękuję, bardzo dobrze...

— Bardzo dobrze? Przepsraszam omylić!

(f)

GASTRONOMIA MARSYLJSKA.

Mariusz z Beauvignac z Marsylii przyjechał do Paryża do swego przyjaciela Gastona Duranda.

— Powiedz mi, Mariuszu — spytał go paryżanin — czy ty potrafisz przyrządzać bouillabaisse?

Zupa bouillabaisse to chluba kuchni marsylskiej, najlubiętsza potrawa marsylczyków, to też Mariusz oburzył się.

— Chcesz mnie zapewne obrazić, Gastonie!

— Dlaczego??

— Powinieneś wiedzieć, że przyrządzanie bouillabaisse to moja specjalność! Słyszysz tego w całej Marsylii!...

— Jak to się robi właściwie?

— Postępuj. Bierzesz garnek z lanego żelaza — broń Boże, nie gliniany — to bardzo ważne... Wlewasz doń trochę litra oliwy, wrzucasz czosnek, szczypiorek, cebulę, grzybki, migdały, szpinak i trochę konfitur. Następnie wkładasz wszystkie rodzaje ryb, zalewasz białym winem i bulionem... Dosisujesz trochę pieprzu, soli, szafranu i korzeni. Gotujesz to wszystko przez dwie godziny, po czym wstawiasz na dwa dni do lodówki. Następnie gotujesz jeszcze raz, wylewasz na talerz i wysypujesz garść grzanek i trochę tartego sera...

— I to jest dobre?

— Nie!...

(f)

FISZERIA

Niezapomniany Franek Fiszer zaniemógł kiedyś lekko.

Przyšedł lekarz i po zbada-

niu pacjenta zaopiniował:

— Cierpi pan na wątrobę.

— Jak, Prometeusz! — zawołał Fiszer z patosem.

(f)

PATER INCERTUS.

— Dlaczego pan taki zaf-

erowany, panie Szczepaniak?

— Moja żona lada dzień

spodziewa się dziecka...

— Co pan powie? No i kogo pan podejrzewa?

(t)



Rys. Henryk Tomaszewski

OPERA WARSZAWSKA POD DYREKCJĄ KIEPURY.

HANDHI.

Młody Montek zwraca się do towarzysza:

— Salek, uderz mnie.

— Dlaczego?

— Jak mnie uderzysz, to się rozplacze. A jak się rozplacze, to dostanę ciastko. A jak dostanę ciastko, to się z tobą podzielim.

(l.)

DON JUAN.

Anastazy Rzodkiewka wchodzi do sklepu z materiałami piśmiennymi.

— Czy dostanę widokówki z podpisem „dla ukochanej“?

— Owszem, są.

— To proszę o dwa tuziny.

Młody Montek (l.)

Do P. T. Prenumeratorów i Czytelników „Szpilek“

W związku z konfiskatą 29-go numeru »Szpilek« nastąpiło znaczne opóźnienie w dostawie pisma P. T. Prenumeratorom oraz do punktów sprzedaży w całym kraju; za co naszych P. T. Prenumeratorów i Czytelników przepraszamy.

Wydawnictwo «Szpilki»

ZA RZĄDÓW "PREMIERA" SKŁADKOWSKIEGO MÓWIA, ŻE...

O Premierze gen. Składkow-
skim mówią, że więcej warte
są Jego „Strzepy” meldan-
ków, niż „całe” rozporządze-
nia.

★

W świetle zajścia, którego o-
fiarą padł ksiądz Puder, naro-
dowcy ukazali swą twarz b e z
s z m i n k i.

★

Podobno Gen. Franco nie
jest zadowolony z życia, cho-
ciaż ma życie pełne r o k o s
z y.

★

Sonja Henje podarowała
swym rodzicom nowy zamek.
Widać, że „b u d u j e o n a
z a m k i n a l o d z i e”

★

O akcji niszczenia domów,
ze sławetnych przyczyn „urba-
nistycznych” mówią, że nie za-
pobiegnie ona poważnym b a r
r a k o m, istniejącym w na-
szym budownictwie.

★

O demonstracji antyniemiec-
kiej, jaką Czesi zorganizowa-
li w związku z prowokacją hi-
tlerowca Ubi, mówią, że odby-

ła się ona pod hasłem: U b i
B e n e s z, i b i p a t r i a

★

Z powodu powodzi w Ko-
be, która dotknęła Japończy-
ków, łamiących buddyjskie za-
sady o pokojowym współżyciu
z ludźmi, mówią, że „jak K o
b e B a g u n t a k B o g K o b e”.

★

Podobno o artykule „Timesa
żądającym przyspieszenia per-
traktacji anglo-włoskich, do-
tyczących m. inn. pożyczki dla
Włoch, Mussolini miał się wy-
razić, że potwierdza on przy-
słowie: „T i m e s i s m o
n e y”.

★

Z powodu głośnego wypad-
ku naruszenia przez posła San-
dysa przywilejów parlamentu
angielskiego, przeciwnicy par-
lamentaryzmu odczuli podo-
bno S a m i d y s t y c z n ą
p r z k o s z.

★

Uruchomienie przez rząd
czeski radiostacji na Mora-
wach zagluszającej hitlerow-
skie audycje, uważane jest
o p r z e z a n t y h i t l e r o w c ó w
m o r a w y p o m y s ł.

(b)

W NASZEJ EPOCE

W naszej epoce zaćni Doń Kichoci
Śledzie sprzedają w sklepikach na rogu,
Zaś Szekspirowie — jakże im los psoci,
Miljardy złotych pilnują na progu,
Liryicy chodzą nago po śmieniskach,
Parlametarni — poza parlamentem,
Durniów nie wolno liczyć po nazwiskach,
Zaś anarchiści krzyczą „precz z zamętem”,
Targowiczanie pilnują granicy,
Politykami są psy, albo koty,
Dla bezrobotnych wszystko prócz roboty,
Krawcy Fidjaszom konkurencje czynia...
... widok to wszakże bezcennie lakomy,
Jakbyś chciał wóde upiec na patelni,
I błądasz kornie przez nożadło rana,

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

PRZED POMNIKIEM BAJKOPISARZA

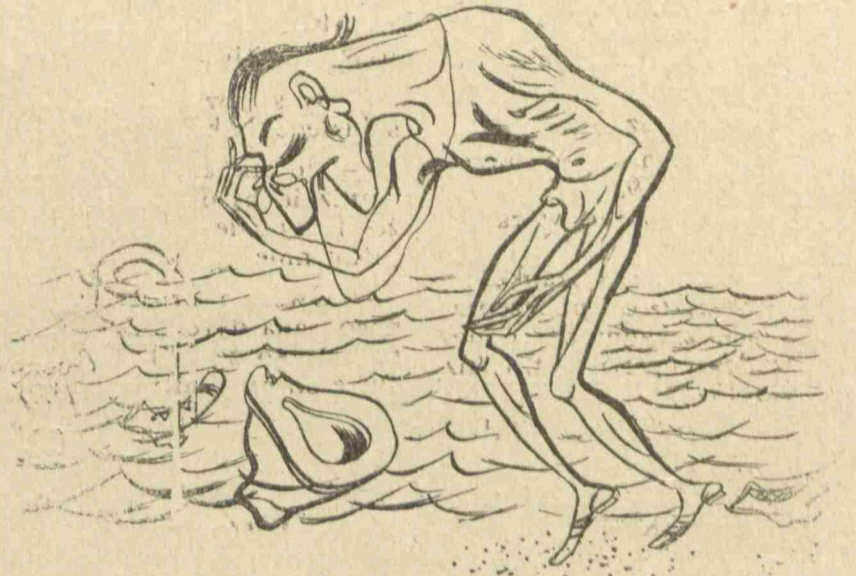
KRYŁOWA.

(I Z SZUMACHERA).

Przebiegły dziadunie z pomnika cokołu
Spogląda, jak bawią się dzieci wokół,
I tak sobie myśli: miłutkie dzieciaki!
O, jakież z was kiedyś wyrosną bydłaki.

TŁOM. A. W.

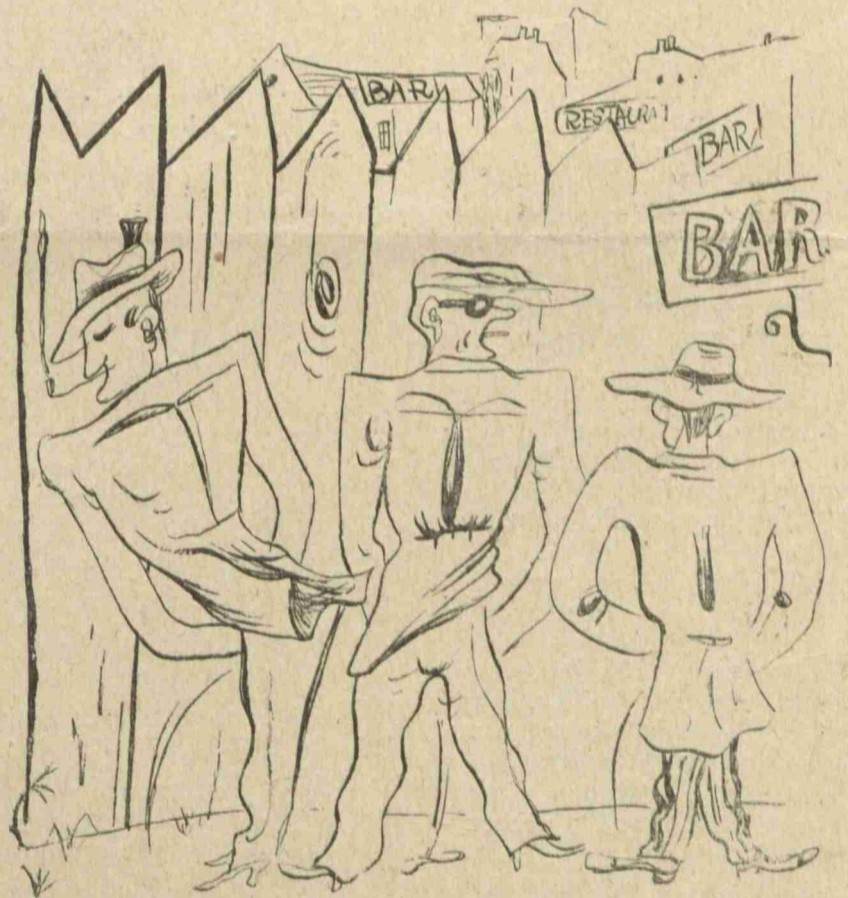
ESTETA NAD MORZEM



Rys. Mieczysław Piotrowski

Zbieracz muszli

W WARSZAWIE ODBYŁ SIĘ ZJAZD



Rys. Mieczysław Piotrowski

inżynierów odlewaczy

ROWERY GWARANTOWANE 90.50-WYSYŁAMY ZA

WYKUPNIEM

„DELTA” WARSZAWA, NOWOGRODZKA 43/28

DOROŻKARZ

— Dorożka.
— Podjechał. Wsiadłem.
— Marszałkowska 151 —
powiedziałem.
Dorożkarz uprzejmie u-
śmiechnął się:
— Ddddddobrze.
Zatrzymaliśmy się przed
domem Nr. 159.
— Zdaje się, że wyraźnie
mówiłem 151.
Dorożkarz zdjął czapkę:
— Bbbarrdzo pppprzepra-
szam, ale zzzannnim pppo-
wiedziałem prrrr, ttto już
bbbyło 159.

(1)

LEKCJA

Nauczyciel zapytuje w kla-
sie:
— No, chłopcy, kto z was
wie, jaki jest najlepszy spo-
sób uchronienia mleka od ski-
śnięcia?
Mały Saluś podnosi dwa
palce:
— Co znaczy jaki sposób?
Zostawić w krowie.

(1)

SFINKS.

Sfinks siedział na skraju
stromego zbocza górskiego i
zadawał przechodniom zagad-
ki.
Kto nie potrafił rozwiązać
zagadki, tego sfinks strącał w
przepaść.
Z biegiem czasu ludzie stali
się ostrożniejsi i omijali oko-
licę, w której przebywał o-
krutny potwór.
Sfinks nudził się coraz bar-
dziej.
W końcu, po trwającym pa-
rę tysięcy lat oczekiwaniu,
wpadł na znakomity — jak są-
dził — pomysł i posłał swe za-
gadki do redakcji pewnego
tygodnika, poświęconego ro-
zrywkom umysłowym.
Po tygodniu w dziale „Od-
powiedzi Redakcji” przeczy-
tał, co następuje:
„P. Sfinks, w m. Bardzo sta-
re. Wszyscy je znają. Prosi-
my o nadesłanie czegoś now-
szego i oryginalniejszego”.

(1)

CZYTAJCIE „SYGNAŁY”

dwutygodnik społeczno-literacki

Lwów — ul. HAUKE BOSAKA 12

OFERTA

Do dyrekcji firmy „Ceb-
rzykpol” zgłasza się jakiś
młody człowiek.
— Pan w jakiej sprawie? —
pyta dyrektor.
— W sprawie sekretarza o-
sobistego. Niby z ogłoszenia...
— No tak, ale w ogłoszeniu
wyraźnie było powiedziane,
że oferty należy składać tylko
piśmiennie.
— Owszem, proszę szanow-
nego pana dyrektora, wiem o
tym, tylko że to było niemo-
żliwe bo nie umiem pisać.

(1)

OGŁOSZENIE

„Został znaleziony but mę-
ski Nr. 41. Uczciwy znalazca
prosi uprzejmie prawowitego
właściciela o odesłanie pozos-
tałego buta, który mu się i
tak na nic nie przyda, na uli-
cę Bugaj 7”.

(1)

WIADOMOŚĆ

— Wyobraź sobie, że w ze-
szłym tygodniu dostaliśmy
list z Ameryki, że wujaszek
Hilary umarł.
— No, nareszcie jakiś znak
życia od niego.

(1)

ALIBI

Walenty Pająk, złodziej re-
cydywista staje przed sądem
po raz 13. Tym razem oskar-
żony o włamanie.

Po dwugodzinnej rozprawie
sędzia zapytuje Pajaka:

— Czy oskarżony przyzna-
je się do winy?

Walenty Pająk uderza się
ręką w piersi.

— Jak rany, proszę prześ-
wietnego sądu, to już jest
granda. Kaprawy Felek może
zaświadczyć, że o tej godzi-
nie kradłem w sklepie spożyw-
czym w Wołominie.

(1)

PIĘKNODUCHOM

Wybrzuszył się na cały pokój,
szczęka w szuflady odrapane,
rozrasta się w potwornym bloku,
grzebieciskiem czarnym podparł ścianę
i skrzypi, wzdycha z szklanych piersi:
od lat tu stoi i kredensi.

A naprzeciwno, na sprężynach
wygrywa arie zardzewiałe
otyła prima - balerina,
i niby ramię sztywny walek
wyciąga: — Kto się do mnie kwapi? —
Od lat tu stoi i kanapi.

Ułamki sosen wygibasem
ujęły ciało obrusiste,
popod frendlami równym pasem
kolana sterczą im wzorzyste
i na podłodze cienie kreślą
od lat tak stoją i się krześlą.

Na ścianie obraz — złote ramy —
z boku kandelabr, wazon, lustro,
ze wszystkich kątów kształty, plamy
na pokój idą chłodną pustką,
jakby wygnańcy skądś zbiegli.
Nie wiedzieć czemu tu się mebli

natłok zjeżonych obcych sprzętów...
Sprzęt każdy pustym wodzi okiem,
kantem wynurza się z zamętu,
żeby cię wyróżnić cichcem, bokiem,
a ty wśród ścian, wśród tłumu rzeczy
od lat się pawisz i człowieczysz,

wpatrujesz się we wzór tapety,
od lat w twym oku drzemie głębia —
zaplatasz frendzle twej serwety,
a czołem zda się nieba sięgasz,
i bębniysz w gwiazdy, hen, u szczytów...
— zawadza tylko stiuk sufitu...

A potem gładzisz blat stolika...
i wachasz kwiat nieśmiertelnika...
Nareszcie — zżółkły, tęskny Puszkina
na sen cię krzepi do poduszki
i zanim we śnie cicho zginiesz
półseny, jeszcze się puszą inisz...

HALINA FRIEDE

SŁOWNIK RACJONALNY

Katastrofa samochodowa —
automat.

Pisarka pełniąca jednocze-
śnie inną funkcję — grafo-
mamka.

Policja — kontra-banda.
Chore ptaki — tuber-kukul-
ki.

Uznanie studiów zagranicz-
nych — nostryfikacja.

Stary bankier — im-potentat.
Lokaj — liber(i)al.

Walka z arystokracją her-
bowa — bio-grafia.

Gra na pozytywce — pozy-
tywizm.



Stosować plaster LEBE-
WOHL, niezawodny na OD-
CISKI. — Przy kupnie żądać
oryginalnego pudełka LEBE-
WOHL. Na każdym plaster-
ku jest też napis

zebrał MAURS LEBEWOHL

Jerzy Kamil Weintraub

TRUMTU DRUMTU
albo
OPOWIEŚĆ O KALIBANIE
CUDOWNYM.

Miasteczko, w którym mieszkałem, nawiedził kataklizm. Profesor Krościenko, z którym się wówczas przyjaźniłem, zdjąłby teraz binokle i rzekłby krótko:

— Brechta, panie Kamilu.

Ja jednak twierdzę w dalszym ciągu, że cudowne dzieci są kataklizmami małych miasteczek. Rozumiem dobrze pana burmistrza, pojmuję względy patriotyczne oraz popularne hasło popierania turystyki, ale dlaczego czynniki miarodajne lekceważą czy przeocząją względy natury moralnej? Czy mieszkańcy małego miasteczka muszą być bez powodu krzywdzeni? Stanowczo domagam się sprawiedliwości.

Właśnie wtedy, kiedy się to wszystko działo, mieszkałem przy ul. Okocimskiej. Zaraz koło ogródka państwa Koguckich, drzwi w drzwi. Pewnego dnia przychodzi mój sąsiad i mówi:

— No, panie literacie, dziecko mi się urodziło. Pan jako człowiek uczony w piśmie i w słowie, niech wymyśli mi jakieś miano, tylko, wie pan, takie inteligentne.

— Dobrze, wymyślę, panie szanowny, ale w tej chwili jestem zajęty.

— Co tam zajęty, pastor czeka na pana. Trzeba zaraz mu nadać miano.

Od tego czasu nieznośny bachor wchodził mi ciągle w parady.

Poszedłem. Noworodek był rzeczywiście okazały, rzucił się na lewo i na prawo co świadczyło niewątpliwie o skłonności do kombinacji, w końcu wyrwał burmistrzowi łaskę i stuknął nią rodzzonego ojca w łeb. Nazwę go Kaliban, myślę, i mówię to ojcu. Ojciec niby zadowolony, a w gruncie rzeczy głowa go boli. Ale dał wszystkim trochę wódki, uroczystość się odbyła i koniec. Za parę dni zapukał do mnie Kaliban:

— Panie ładny, mówi, zjadłem zegarek i nie wiem, która godzina. Chciałem się właśnie pana zapytać, bo rodziców nie ma w domu.

Zaraz potem przylatuje sam pan Kogucki i nuże wychwalać noworodka, że już chodzi, że już mówi, że taki rezolutny. Patrę, a tu mały Kanibal wtrąca moje krzesło. Zirykowałem się i do małego:

— Paszówon, smarkaczu. Zjedz lepiej ojcu zegarek.

Oczywiście usłuchał się i powiedział, że zostanie zegarmi-

strzem. Odtąd wszyscy mieszkańcy miasteczka chowają zegarki do szufladek i zamykają je na klucz.

Mojego zegarka nie zdążył zjeść. Po paru dniach znowu przychodzi i mówi:

— Panie ładny, mam kapitał zakładowy, będziemy wydawać pismo. Tylko żeby było dużo papieru.

— Dobrze, mówię, ale umowę spisujemy u adwokata, bo mnie ojciec zabije.

— Ojciec wie o tym, odpowiada — więc sprawa ubita. Robię pierwszy numer: a tu przychodzi Kaliban i wtrąca cały nakład. Zwarjował, myślałem, jeszcze mi zje rocznik „Szpilek“, ale niestety nie zjadł, zmiarkował się w samą porę. Lecę do ojca i mówię:

— Panie Kogucki, Kaliban trumtu - drumtu, mózdzoch-na fyrtana zlekuchna.

— Gdzie tam fyrtana, mówi, cudowne dziecko i kwita. Umie już grać na grzebieniu a cała prasa pisała, że cudowne dziecko, że ma cztery miesiące zaledwie, a już występuje. Po koncercie Kaliban zjadł grzebień i poszedł do dziewczynki, ale jedna z nich przyłapała go z płaczem, że Kaliban ją pogryzł. Od tego momentu zaczęły się dziać rzeczy zupełnie nienormalne. Kaliban rzucił się na wszystkie psy i gryzł je. Psy znalazły Kalibana, jak zły szeląg, i gdy widziały go zdaleka, zmykały przerażone. Wtedy nie wytrzymałem, poleciałem do ojca i mówię:

— Panie Kogucki, pana syn jest naprawdę trumtu drumtu, trzeba z nim iść do lekarza.

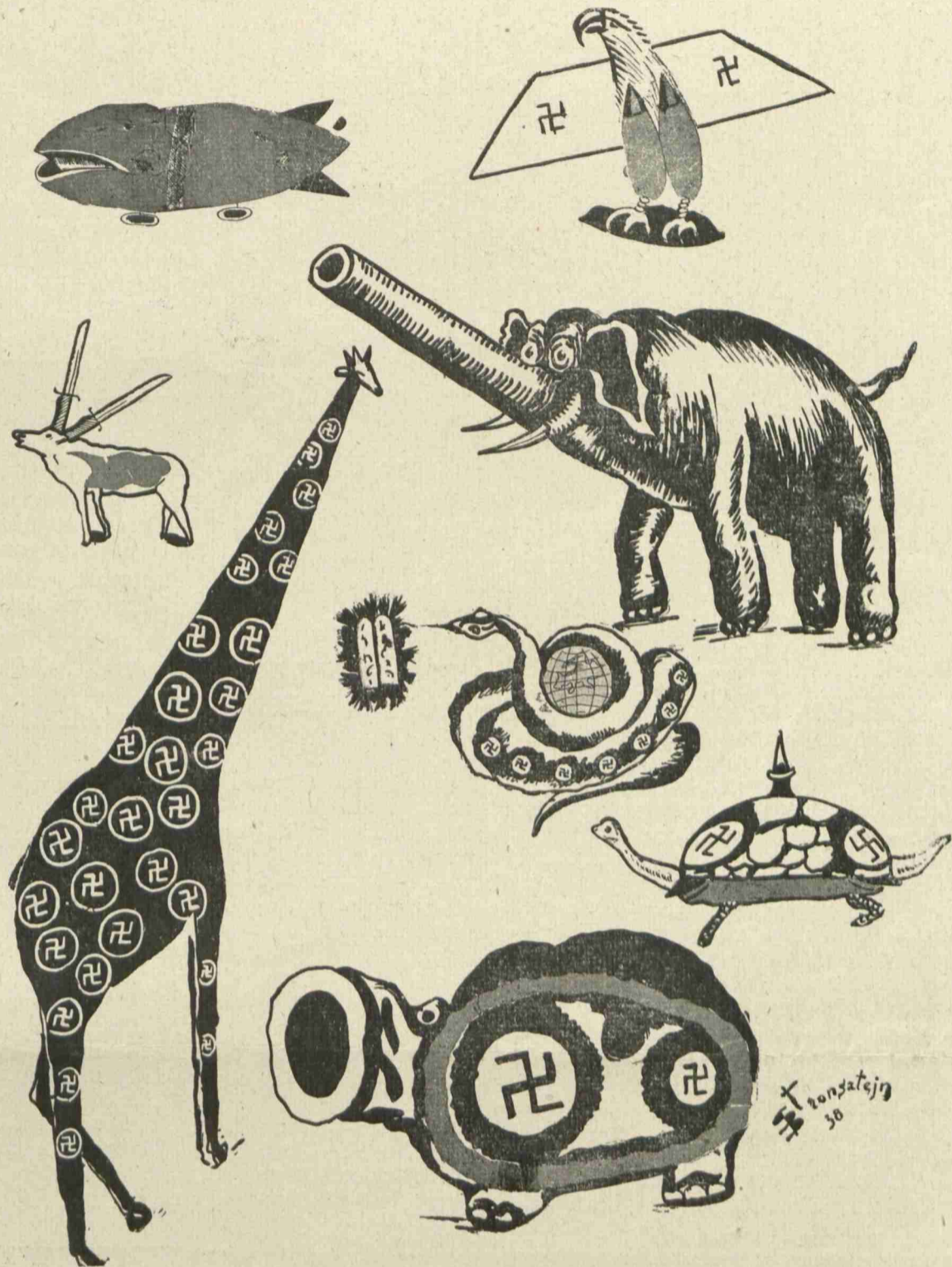
Nareszcie Kogucki mnie usłuchał.

Miejscowy lekarz zachodził w głowę, ale niczego nie wykombinował.

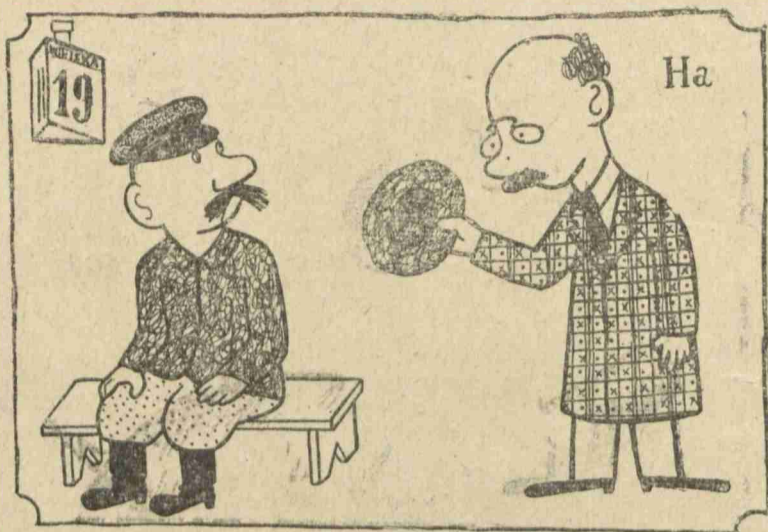
— Do weterynarza—trzeba z nim iść, zakonkludował, co też uczyniliśmy niezwłocznie. Weterynarz był wyjątkowo nieuprzejmy dla ojca. Powiedział krótko:

— Co jest za heca? Szczeniakowi zęby rosną, więc wszystko gryzie. Kupi mu pan gumową kość, to się uspokoi...

Rzeczywiście się uspokoił. Od tego czasu przyjaźnie szczeka do psów, a kto mu wymyśla od cudownych dzieci, tego gryzie.



Zeppelo-ryba. — Orzeł jednoplątowy. — Jeleń dwubagnetowy. — Armato-słoń. — Rasowa żyrafa. — Dusiciel europejski. — Żółw wojenny. — Hipopotank.



Rys. Ha Ce

— Czy tu mieszka pan Ptaszek?

— Owszem, na trzecim piętrze, nazywa się Kanarek.

SCEPTYK.

Pan Teofil Włosek od wielu już lat walczył z zaparciem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Żadne jednak zabiegi nie pomagały, by skłonić rozleniwiony przewód pokarmowy do sprawniejszego funkcjonowania.

W końcu za radą lekarza pan Teofil pojechał do Karlsbadu. Przybył późnym wieczorem i zamieszkał w pensjonacie „Pod Trzema Różami”.

Wypił duszkiem szklankę „sprudla” i udał się na spoczynek.

Ledwo jednak położył się do łóżka, gdy poczuł, że słynna woda zaczyna działać.

Pan Teofil narzucił szlafrok i wybiegł na korytarz. Niestety nie znając rozkładu pensjonatu, nie mógł znaleźć zba-

wczego zakątka. Potrzeba była coraz bardziej nagła. Co robić?

Zdesperowany pan Teofil chwycił ze stołu gazetę, rozłożył ją na podłodze i... stało się... Następnie gazetę wraz z zawartością wystawił za drzwi i zasnął snem sprawiedliwego.

Rano obudziło go pukanie do drzwi. Na progu stał właściciel pensjonatu.

— Proszę pana! — powiedział karzącym tonem. — Rozumiem doskonale, że przyjechał pan tu wyłącznie w tym celu... Lecz robić to w gazetę i wyrzucać na korytarz to doprawdy skandal...!

— Drogi panie — przerwał mu pan Włosek — czy pan naprawdę wierzy we wszystko, co jest w gazetach?... (t)

Zenon Wasilewski

REPORTAŻ Z PIEKŁA

Hustr. autora

O północy do drzwi mego pokoju ktoś zapukał i, gdy krzyknąłem: „wejść”, wszedł jegomość w czarnym garniturze, o twarzy ozdobionej ostrą brodką i wąsikami o kształcie rogalików.

— Jestem diabeł Baldopar — rzekł. Przybyłem tu, żeby pana zawieźć do piekła w myśl prośby, którą pan wystosował swego czasu do Jego Wysokości księcia Łucypera.

— Bardzo mi przyjemnie — powiedziałem, czując ciarki, przechodzące mnie od stóp do głów i z powrotem. Przed trzema tygodniami strzeliło mi do głowy, żeby napisać krwią z serdecznego palca list do Łucypera z prośbą o wywiad. Uczyniłem to ot tak sobie z żartów i rzuciłem napisaną prośbę w pewną brzydką noc na wiatr na skrzyżowaniu dwu ciemnych uliczek. Po kilku dniach zapomniałem zupełnie o tym, zajęty rozmaitymi sprawami. List jednak doszedł do Łucypera, bo oto jego poseł stał przedemną rozsiewając wokół woń siarki.

— Czy jest pan gotów do podróży? — zapytał diabeł.

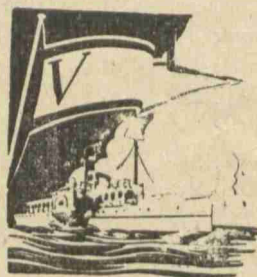
— Oczywiście — odrzekłem, choć nie wiedziałem, jak należy rozumieć gotowość do podróży do miejscowości tak mało znanej w sensie turystycznym, jak piekło.

— Wobec tego możemy jechać — rzekł diabeł.

Wziąłem z sobą płaszcz oraz notatnik z wiezionym piórem i wyszedłem za diabłem. Weszliśmy do ogrodu, gdzie pod szumiącymi na wie-trze drzewami stała wysoka maszyna, podobna z kształtu do cygara.

— Jak długo potrwa podróż? — zapytałem z duszą na ramieniu, gdyż teraz odpięro zrozumiałem, jakie głupstwo zrobiłem, pisząc to podanie do Łucypera.

— Och, króciutko, kilka minut za ledwie — rzekł diabeł. Proszę, niech pan zajmie miejsce — rzucił, otwierając ciężkie drzwiczki z boku maszyny. Przez mgnienie oka przemknęła przez moją głowę myśl, czyby nie odskoczyć i uciec do domu, ale po-



WISŁA DO MORZA

Codzienna, regularna, bezpośrednia komunikacja SALONOWYMI STATKAMI „VISTULA”

Odejście codziennie z Warszawy do Gdyni o godz. 23.30 (salonowe) i 17.30 (wycieczkowe). Przejazd w obie strony od zł. 12.40. Całodzienne utrzymanie zł. 5.

Znaczne zniżki otrzymują wycieczki

Pozatym parostatki nasze odchodzą codziennie z Warszawy:

do Płocka i Włocławka o godz. 9, 17.30 i 22

do Tczewa o godz. 9 i 17.30

do Sandomierza o godz. 17

do Gdańska o godz. 9

do Puław o godz. 21.30

Informacji udziela i zamówienia na kabiny przyjmuje w Warszawie Kasa Zamawiań, Mazowiecka 12, tel. 216 31, 637 - 97 oraz wszystkie Oddziały i Agentury „Vistuli” na linii Wisły.

TADZIO

Spotkałem na ulicy Tadzia. Tadzio był bardzo zdenerwowany.

— Co się stało? — pytam.

— Dostałem anonim.

— Anonim?

— Tak, z pogrozką. Poczekał, zaraz ci go przeczytam.

— Uprzedzam pana, że o ile pan natychmiast nie przestanie się widywać z moją córką, ustrzelę pana, jak psa.

Ojciec.

— Zrobiło mi się smutno.

— No, trudno. Nie ma rady. Musisz zerwać.

— Dobrze ci mówić... Ale przecież nie wiem, której to ojciec.

(1)

PRYZGODA

Jakis nieludzko obdarty, pośniaczony i pokrwawiony człowiek siedzi w trzecim rzędzie krzeseł w operze. Jest jeszcze wcześniej. Człowiek znajduje się sam jeden na sali:

Spostrzeża to w końcu woźny i podchodzi:

— Bilet poproszę.

— Proszę.

Woźny ogląda bilet na wszystkie strony:

— Przecież to na trzecie piętro — mówi w końcu.

— Właśnie, przed chwilą stamtąd spadłem.

(1)

myślałem sobie, że bądź co bądź zwiędzić piekło to gratka nie lada i zostałem.

Potem, kiedy już siedziałem we wnętrzu maszyny, nagle przejął mnie lęk na myśl, że mogą mnie przecież z piekła nie wypuścić. Miałem trochę świnstw na sumieniu. Zerwałem się, ale było już za późno. Baldopar nacisnął właśnie jakąś dźwignię i maszyna zagłębiła się nagle w ziemi z przeciągłym świstem, który można było wzięć za świst wichury. Przez małą, okrągłą szybę widziałem prze-

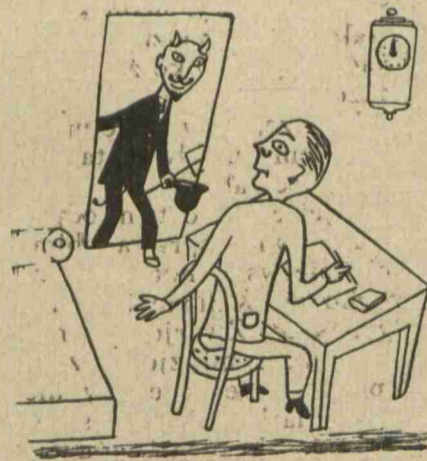
suwające się z szaloną szybkością warstwy ziemi, jasnej i ciemnej na przemian, jakies grotty zupełnie czarne, wodę zieloną od stałości wody zwierząt przedpotopowych, lamana z trzaskiem przez pazurki maszyny. Po minucie jazdy w mojej kajucie, zrobiło się tak gorąco, że musiałem się wachlować płaszczem i notatnikiem. Baldopar przekręcił swą dźwignię i, maszyną pomknęła jeszcze prędzej, dziko chichocząc.

— Dwadzieścia milionów kilometrów na sekundę — rzucił w pewnej chwili Baldopar z dołu schyłony drapieżnie, jak do skoku

Zakląłem brzydko po angielsku, co czynię zawsze, ilekroć mnie mam dość słów na wyrażenie zachwytu. Najedździłem się dość koleją i tramwajem, raz nawet jechałem samolotem, ale muszę się przyznać, że z podobną szybkością nie zdarzało mi się jechać jeszcze nigdy w życiu.

Przez okragłe trzy minuty nie widziałem nic, oprócz ziemi, rozpalonej lawy i ciemnych grot ozdobionych tu i owdzie stalaktytami, dopiero potem poczęły się pojawiać rozmaite przedmioty, jak żelazne wózki, jakieś beczki, szmaty, kilka widel, stara nożycz i to po coś świadczyło, że piekło jest niedaleko.

Jakoż mi bawem Baldopar zwolnił zupełnie bieg maszyny, a w kilka se-



Kocham Lole

Gdy poznałem Lole, była mała, miała łagodne niebieskie oczy i blond włosy. Zakochałem się w niej. Lola słuchała mnie robiła to, o co ją prosiłem. Gdy znajdowała się obok mnie tuliła się do mnie. Gdy mówiłem, uśmiechała się przyjemnie i aprobująco.

Aby jej okazać swą tkliwość, wynajdowałem okazje, w których mogłem jej ustępować, chociaż było to niepotrzebne — nie żądała tego, o de mnie i nie odpowiadało mi to.

Ale od tej chwili nie ustępowałem jej, zaczęła wchodzić w zwyczaj. Lola przywykła do tego, przejmowała kierowniczą rolę. Stawała się coraz większa, jej oczy stawały się coraz surowsze, jej włosy ciemniały.

Po krótkim czasie zacząłem ją słuchać, robić to, co mi nakazywała. Zaczęłem tulić się do niej, gdy znajdowała się obok mnie. Zaczęłem uśmiechać się przymilnie i aprobująco, gdy mówiła. Lola natomiast zaczęła mnie traktować lekceważąco; gdy mówiłem, pogardliwie wydymała wargi.

Stawała się wysoka, duża, jej oczy stały się brązowe, karcące, jej włosy stały się krę-

czo czarne. Nie pozwalała mi przy jedzeniu opierać ręce o stół. Gdy chciałem ją pocałować stawała się senna. Gdy byłem senny, miała ochotę iść na dancing; w tańcu zwracała mi wielokrotnie uwagę, a bym nie garbił się, abym trzymał głowę prosto. Zmuszała mnie, abym przebywał w towarzystwie ludzi, których nie lubiłem, którzy mi byli nie mili, z którymi nudziłem się. Zmuszała mnie, abym słuchał kujawiaki i oberki nadawane przez Polskie Radio.

Wtedy jednak kochałem ją już tak bardzo, że godziłem się na wszystko. Miałem nadzieję, że w ten sposób zdobędę ją, skłonię ją, aby pozostała ze mną. Ale kiedy wreszcie nauczyłem się przy jedzeniu nie opierać łokci o stół, odchodzić, gdy była senna, tańczyć, wyprostowany i z podniesioną głową, gdy przy wyklecie do towarzyszywa ludzi niemiłych i nieciekawych, gdy przywykłem do muzyki nadawanej przez Polskie Radio — zaangażowała mnie do cyrku. Jeździ teraz ze mną od miasta do miasta i demonstruje mnie jako okaz tresury ludzi; ja jednak jestem szczęśliwy, ponieważ ją bardzo kocham.

HOROW

WRÓG KOBIEC

Sześciolatek Pawelek, przygląda się z zaciekawieniem swej półtorarocznej siostrzyczce, którą matka kąpie w misce.

— Ach, te dziewczyny! — mruczy gniewnie mamec. — Wszystko psują!

(t)



Następny 31 numer „SZPILEK” zostanie poświęcony masonom w Polsce

KURIER WARSZAWSKI

DE GUSTIBUS.

W dziale „Kronika Żalobna” czytamy:

— „i wśród straszliwej burzy, skroś rozburzonych żywiołów, pochowano zmarłego, w najgłębszej ciszy.”

Pani Basia ugotowała swój pierwszy obiad. Próbując, nie może się nadziwić:

„Ale ten Henryk ma gust. To ma być jego ulubiona potrawa.”

(m)

„OLLA CRISTALIN” to rewelacja

kund potem zatrzymał motor przed ogromną wyciosaną z kamienia bramą, na której widniał wielki napis: „Piekło”.

— Jesteśmy u celu podróży — rzekł Baldopar. Opuściłem maszynę, którą Baldopar następnie przytwierdził do zielonego paku przy bramie. U wejścia do piekła trzeba było zabita, więc pewne formalności, które zresztą nie trwały długo. Urzędnik, siedzący w budce przy bramie, jakiegoś stary, zupełnie lisy diabeł z kółkami rogami; z wielkimi okularami na nosie, wysłuchał wyjaśnień Baldopara, dotyczących się mojej osoby i kiwnął przyzwalającą głową. Baldopar nacisnął guzik i brama otworzyła się z przeraźliwym zgrzytem, podobnym do śmiechu.

Za bramą czekał już wytworzony samochód z diabłem-soferem, który stał obok, mierzając życziwymi dłońmi swoim ogonem.

Pojedź pan teraz wprost do pałacu Jego Książęcej Mości — rzekł Baldopar. Ja jestem już niepotrzebny.

Podziękowałem uprzejmie diabłu i wsiałem do samochodu, który ruszył z kopyta, mijając z potężną szybkością jakieś posępne, ciemne gmachy, od których leciał odór ciarki.

Wkrótce maszyna zwojowała bieg przed długim budynkiem w oknach którego widać było, lśniących i zwiedlonych diabłów, przyszytych i leżących wśród stosów aktów ksiąg i wjechała w obszerny dziedziniec, gdzie stał mały pałacyk w nowoczesnym stylu.

Przed tym pałacikiem diabeł zatrzymał auto i w tej chwili drzwi wejściowe otworzyły się cicho. Na progu stanął tusty diabeł w liberii. — Proszę za mną — rzekł krótko, i odwrócił się z godnością, z podniesionym ogonem na którym byszczęła jedwabna kokarda. Poszedłem za nim, oglądając z ciekawością wnętrze siedziby księcia ciemności. Przyznam się, że nie zobaczyłem tam nic ciekawego. Wszędzie było pełno złoceni i ozdób, co nie świadczyło korzystnie w gustie gospodarza.

Przeszedłem za diabłem w liberii kilka ciemnych i pachnących siarżką korytarzy, poczem wszedłem do niewielkiego wytworzonego urządzonego gabinetu, w głębi którego, za zielonym biurkiem siedział, tłusty diabeł z monoklem w oku. Domyśliłem się od razu, że mam przed sobą Jego Wysokość, księcia Lucypera. W jego powierzchowności nie było zresztą nic demonicznego. Robił wrażenie zubożonego nagle Yankesa. Na jego

grubej twarzy o takim mięsistym nosie, nie było żadnej ślady dawnej, rewolucyjnej przeszłości.

Skłonilem mu się. — A, witamy witam — rzekł, podając mi swoją tustą rękę, ozdobioną błyszczącymi pierścieniami. — Już pan przyjechał, he, he, he! Zainteresowałem się pańską prośbą, bo nie mam co mówić oryginalną rzecz w naszych stosunkach. Tak, panie dobrodziejaszku. No, jakże się panu podoba w nas, to znaczy tak na pierwszy rzut oka, bo przecież nie wiele pan widział?

— Owszem — rzekłem skromnie, Słownie. Tyle budynków. Siarka wszędzie pachnie. Owszem.

— No, oczywiście, panie dobrodziejaszku, to już nie to co było, ho, ho! Zaprowadziliśmy tu nowości co nie miara. Inwestowałem się, kapitały. Ma no tak. No, niech pan sobie obejrzy wszystko, a potem się jeszcze zobaczymy, bo ja na razie nie mam ani chwili czasu. Tempo, tempo, łaska, witam panie, nie to co dawniej. Obejrzy pan, sobie wszystko jak należy, a potem, kiedy się zobaczymy, przeczyta mi pan swój reportaż. A o mnie pan też tam naskrobie coś nie coś, panie dobrodziejaszku, co?

— Oczywiście — rzekłem. Z miłą chęcią.

— Panie Abracafer! — zawołał Lucyfer.

Z pod podłogi wyskoczył nagle diabeł w rogowych okularach i sklonił się głęboko księciu.

— Proszę oprowadzić naszego gościa po piekło i udzielić mu wszelkich potrzebnych informacji.

— Rozkaz — rzekł diabeł, stuknąwszy kopytami. Zwrócił się do mnie. — Proszę za mną — rzekł. Jeszcze raz uściśnij bogato ozdobioną i tłustą dłoń księcia pana, któremu kleiły się już oczy do smacz-



nej drzemki i poszedłem za diabłem, nazwanym panem Abracaferem. Diabeł zaprowadził mnie do windy na końcu korytarza i zjechał ze mną w dół z szybkością dwóch milionów metrów na sekundę, tak że nie zdążyłem nawet zakląć po angielsku, a już znalazłem się u celu, to znaczy na poziomie właściwego piekła.

(d. c. n.)

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbro niony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za granicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, W: Górskiego 6 m. 1 tel: 3-36-91; Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w pol. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rękopisów nie zwraca się.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. Cena ogłoszeń: w tekście 1 zł. za mm.

Redaktor: Eryk Lipiński

Wydawca: Michał Sass

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-23-17.

Pod Madrytem



f. 38.

Rys. Franciszek Parecki

O Dios! Co się w tych Chinach dzieje!